

Andrzej Szahaj

*Rozum po przejściach, czyli kłopoty z prawem naturalnym*¹

Książkę Zbigniewa Stawrowskiego pt. *Prawo naturalne a ład polityczny* (Kraków 2006) przeczytałem z prawdziwą przyjemnością. Stanowi ona bardzo klarowny, elegancki wykład kilku ważnych koncepcji z zakresu historii filozofii polityki (Platon, Św. Tomasz z Akwinu, T. Hobbes, I. Kant, G.W.F. Hegel). Autor z wielką kompetencją i w znakomitym stylu przedstawia ich istotę, nie stroniąc od własnej interpretacji. I wszystko byłoby dobrze, recenzja mogłaby toczyć się dalej w tym samym pochwalnym tonie, ponieważ książka jest naprawdę dobra, gdyby nie wątpliwości natury zasadniczej. A dotyczą one samej idei prawa naturalnego. Nie należę, w odróżnieniu od Zbigniewa Stawrowskiego, do jej admiratora. Mój brak admiracji nie wynika jednak z niechęci do samej treści tego, co autor uważa za prawo natury (tutaj mógłbym wręcz wyrazić swoją generalną aprobatę), a raczej z zasadniczych wątpliwości, co do tego, czy idea taka jest filozoficznie możliwa do obrony. Zaczniemy od sprawy zasadniczej. Oto nie sposób mówić o prawie naturalnym, gdy nie przyjmiemy się jakiejś idei tego, co naturalne. Ta z kolei domaga się przyjęcia jakiejś koncepcji natury ludzkiej. I tu napotykamy na zasadnicze trudności. Przede wszystkim *mamy zbyt wiele koncepcji natury ludzkiej*, i żadnego sposobu, aby rozstrzygnąć, która z nich oddaje Naturę Ludzką samą w sobie. Leslie Stevenson w wydanej w 1974 roku książce *Seven Theories of Human Nature* (Oxford University Press), jak sam tytuł wskazuje, wyliczył takich koncepcji siedem (Platon, Chrześcijaństwo, Freud, Skinner, Lorenz, Marks, Sartre). W późniejszych wydaniach książki doszedł do koncepcji jedenastu (dorzucił m.in. buddyzm). Przypomnijmy też, że w filozofii nieomal od zawsze, a z pewnością od czasów nowożytnych występuje znany spór pomiędzy optymizmem antropologicznym (człowiek jest z natury dobry, J. Rousseau), a pesymizmem antropologicznym (człowiek jest z natury zły, T. Hobbes). Podobnie nieomal od zawsze spieramy się o to, czy człowiek jest z natury racjonalny,

¹ Manuskrypt recenzji książki Zbigniewa Stawrowskiego, *Prawo naturalne a ład polityczny*, (Kraków 2007), opublikowany w: „Przegląd Polityczny”, 2007, nr 85/86, s. 192-195.

czy też nie. Czy o jego człowieczeństwie świadczy umiejętność racjonalnego myślenia, czy też przeżywania specyficznych dla człowieka emocji jak miłość, przyjaźń czy poczucie winy? Czy rozum rządzi emocjami (Platon), czy też jest ich niewolnikiem (Hume)? Czy człowiek jest *homo oeconomicus*, *homo religiosus*, a może *homo faber*? Czy jego naturę określa umiłowanie zabawy (J. Huizinga), skłonność do przemocy i rywalizacji (R. Girard), zdolność do śmiechu (H. Bergson), czy może raczej umiejętność pracy zespołowej przy użyciu narzędzi (F. Engels)? Czy jego natura nie różni się od natury zwierząt (socjobiologia), czy też może jest od niej zupełnie inna (Św. Augustyn)? Filozoficzne punkty sporne można by mnożyć. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja, gdy spojrzymy na antropologię kulturową. Pokazuje ona ogromną różnorodność ludzkich sposobów zachowania i myślenia, wielość przekonań i obyczajów. Trudno w tym wszystkim znaleźć jakieś punkty wspólne, jakieś uniwersalne jądro człowieczeństwa. Sądzono przez pewien czas, że wyróżnikiem natury ludzkiej będzie mogła stać się umiejętność posługiwania się narzędziami, a nade wszystko - językiem symbolicznym i, co za tym idzie, tworzenia kultury. Jednak i ten przyczółek człowieczeństwa, jako czegoś specyficznego zaczął się chwiać od momentu, gdy odkryto, że niektóre naczelnie też to potrafią (z pewnością potrafią posługiwać się narzędziami, komunikować się ze sobą, choć nie przy pomocy języka symbolicznego, uczyć młodych nabytych przez siebie umiejętności). Wniosek, jaki chciałbym wyciągnąć z tych ewidentnych kłopotów z pojęciem natury ludzkiej jest następujący: pojęcie to jest uwikłane w beznadziejne spory interpretacyjne i nie może stanowić niepowątpiewalnej bazy jakichkolwiek dociekań filozoficznych. Zaś ci, którzy go używają dokonują zazwyczaj rozstrzygnięć pochodnych wobec pewnych przyjętych z góry założeń światopoglądowych i politycznych, rozstrzygnięć co do tego co ową Naturę Ludzką miałyby stanowić. Rzekłbym zatem, iż w ostatecznie każdy interpretuje ową naturę tak, aby przy jej pomocy wyrazić jakieś wcześniejsze przeświadczenia światopoglądowe, etyczne czy polityczne. Powiem wprost: w moim przekonaniu natura ludzka nigdy nie jest po prostu odnajdywana, ale zawsze *konstruowana*, co skądinąd nie oznacza wcale, że konstruowana całkowicie arbitralnie, argumentów za *każdą* jej wersją dostarcza znane zachowanie ludzi w określonych epokach historycznych i różnorodnych kulturach. Wystarczy tylko, któryś z typów

owego zachowania uogólnić czy zabsolutyzować, aby otrzymać model Natury Ludzkiej w ogóle. Problem polega na tym, że większość z osób, które posługują się pojęciem natury ludzkiej nie ma ochoty uznać owego konstruktywistycznego wymiaru opowieści o naturze ludzkiej, wychodząc z poniekąd słusznego założenia, że albo natura ludzka jest czymś danym i odkrywanym, albo nie ma jej wcale.

Trudnym do przyjęcia aspektem narracji używającej tego pojęcia jest jej jawne lub milczące założenie, że zamyka ono dyskursu, skoro bowiem coś jest naturalne to jak można z tym czymś dyskutować, czy tym bardziej starać się to coś zmienić? „Naturalne” oznacza zatem niejako automatycznie: wieczne i niezmienne. Jak dyskutować z czymś, co jest wieczne i niezmienne? Stoi się na z góry przegranych pozycjach. Założona bezalternatywność narracji w kategoriach natury ludzkiej jest zatem w moim przekonaniu próbą zapewnienia sobie z góry zwycięstwa w debacie, która takich forów nie powinna dawać nikomu. Mój brak sympatii do tego typu narracji wynika także z założenia całkowicie i wprost odrzucanego przez autora recenzowanej pracy, a przyjmowanego otwarcie przeze mnie. Mówi ono, że wszystko, co dotyczy człowieka jest historycznie i kulturowo zmienne, stałość jest tylko lokalna, a wieczność cech i przekonań jedynie uzurpowana. W odróżnieniu od Zbigniewa Stawrowskiego jestem więc historycystą. Czy to oznacza, że pomiędzy mną a nim nie ma żadnych punktów wspólnych? Wcale nie. Jest ich bardzo dużo. Idzie o to, że treść tego, co uważa on za prawo naturalne jest mi ze względów etycznych i politycznych bliska. Mam wrażenie, że chodzi tutaj o pewną odmianę liberalizmu. W miłej mi wersji byłby on z pewnością nieco bardziej pełnokrwisty, by tak rzec, mniej konserwatywny, lecz w zasadniczych zarysach jednak zgodny z tym, co autor recenzowanej pracy uważa za godne aprobaty (republikańskie państwo prawa, zapewniające jednostkom wolność, ale domagające się ich troski o dobro wspólne). Różnica pomiędzy nami nie jest zatem polityczna, ale raczej filozoficzna i dotyczy tego, w jaki sposób zasadność i wartość takiego państwa uzasadniać. Zamiast mówić o prawie naturalnym i wynikającym z niego w sposób oczywisty ładzie politycznym (i etycznym zarazem) wolałbym mówić o *procesie uczenia się kultury zachodniej*, uczenia się na własnych błędach, pełnego wchodzenia w ślepe uliczki i ich porzucania; procesu w gruncie rzeczy przygodnego, a w każdym razie niezdeterminowanego żadną

koniecznością dziejową czy działaniem opatrności. Liberalna demokracja w formie bronionej przez Stawrowskiego zamiast ucieleśniać sobą jakiś ład naturalny czy jakąś esencjalistycznie przynależną do Natury Ludzkiej rozumność ucieleśnia sobą rezultat zbiegu okoliczności, szczęśliwą koincydencję warunków historycznych, niektórych zalet chrześcijaństwa i perswazyjności określonych doktryn filozoficznych. Jest ona (niestety....) zjawiskiem lokalnym i jeśli wyraża jakiś rozum, to jest to rozum zachodni, zresztą po przejściach. Spora część jej rozstrzygnięć może budzić wrażenie naturalności dlatego, że wynikają one z głębszych przesądzeń kultury europejskiej, które na ogół, a szczególnie w dyskursie politycznym, etycznym czy religijnym nie są ujawniane. Jednym z takich przesądzeń jest np. przekonanie, iż istnieje taki byt jak jednostka ludzka, czy taka władza jak ludzki rozum różny od namiętności i samoprzejrzysty dla siebie. Ani jedno, ani drugie nie jest oczywiste. Co więcej, pokusiłbym się o stwierdzenie, że zarówno jednostka ludzka, jak i ludzki rozum, jako instancja zawierająca w sobie tzw. czysty intelekt, to pewne *wynalazki* (wyobrażenia) kultury zachodniej. W formie nam tak bliskiej, że aż oczywistej nie są one znane poza kręgiem kultury zachodniej, w każdym zaś razie nie są uniwersalne. Podsumowując: nie uważam zespołu przekonań etycznych i politycznych prezentowanego przez Zbigniewa Stawrowskiego w jego skądinąd eleganckiej narracji, za wyraz jakiegś ponadlokalnej Natury Ludzkiej, Rozumności, czy też za ucieleśnienie jakiegoś zamierzonego przez opatrność Ładu Politycznego (bo i coś takiego próbuje sugerować autor książki), ale za wyraz pewnej względnej wobec określonych okoliczności, całościowej koncepcji dobrego życia i dobrego społeczeństwa, która jest tylko *jedną z możliwych* i to zarówno, gdy wziąć pod uwagę samą kulturę zachodnią, jak i - tym bardziej - kultury niezachodnie.

Co do tej pierwszej, to zauważmy przede wszystkim, iż wybór takich a nie innych bohaterów książki, słabo zresztą przez jej autora uzasadniany, jest de facto arbitralny, przykrojony do przyjętej z góry tezy. Dlaczego bowiem prawo naturalne ma uosabiać sobą Platon a nie np. Konfucjusz, Św. Tomasz a nie Mahomet, Hobbes a nie Rousseau, Kant a nie Marks, Hegel a nie Stirner? Przy innym rozumieniu tego, co naturalne sekwencja bohaterów pozytywnych mogłaby być zupełnie inna, a rozumność przybrać inną formę (wyobraźmy sobie np. sekwencję: Epiktet – Spinoza – Rousseau

– Marks, albo sekwencję: Protagoras – Pico della Mirandola – J.S. Mill – Sartre, każda wybrana na podstawie innego „naturalnego” kryterium łączącego, jakiego – to już pozostawiam domyślności czytelników...). Nadto wystarczy przemyśleć lekcje Michale Foucaulta by zauważyć, że to, co uchodziło w Europie za wyraz Rozumności może być zasadnie interpretowane jako nierozumne. Takich „mistrzów podejrzeń” jak Foucault jest w zachodniej myśli filozoficznej i politycznej więcej. Dlaczego nie brać ich poważnie? Dlaczego nie brać poważnie np. Nietzschego czy Freuda, którzy sądzą, że to, co konstytutywne dla człowieka (natury ludzkiej) z pewnością nie da się sprowadzić do rozumu? Dlaczego uznać za błędnych skrajnych indywidualistów, jak libertarianie, którzy też przecież rościli sobie zawsze wgląd w naturę ludzką, a zupełnie nie akceptowali wspólnotowego wymiaru ludzkiego życia tak podkreślanego przez autora recenzowanej książki? A socjalistów negujących naturalność własności prywatnej (uznawanej przez Stawrowskiego za element prawa naturalnego), a zarazem chętnie wypowiadających się w imieniu Rozumu samego (wszak Marks uważał się z jedyne prawdziwego znawcę mechanizmów życia społecznego)? Autor książki miał w polemice z nim wszystkimi wykuwać swe stanowisko (a przecież argumenty inaczej myślących są poważne) wybrał sobie kilku własnych bohaterów, aby ilustrowali z góry przyjętą wizję prawa naturalnego i właściwego ładu politycznego. Obawiam się jednak, że w ten sposób może on przekonywać już przekonanych, a to bynajmniej nie posuwa sprawy do przodu. Ostatecznie nie miałbym zresztą nic przeciwko takiej metodzie, jest szeroko stosowana i często bywa perswazyjna, gdyby nie nadmierne roszczenie jakie się w tym przypadku wiąże z jej stosowaniem. Jest to wszak roszczenie do stworzenia zniewalającej mocą swojej oczywistości teorii tego, co *każdy* rozumny człowiek powinien uznać za prawo naturalne. W teorii tej jednak nie ma niczego oczywistego, niczego co nie mogłoby podlegać dyskusji z punktu widzenia jakiejś innej teorii tego, co naturalne, oczywiste i samo-przez-się-zrozumiałe. Jest za to dużo silnej wiary i to nie tylko religijnej, która próbuje przedstawić siebie w postaci zniewalająco uargumentowanej teorii filozoficznej.

Z kolei rozpatrując całą rzecz z punktu widzenia kultur niezachodnich zauważymy, iż narrację sugerującą, że rozumność równa się liberalno-demokratyczne państwo prawa ich mieszkańcy uznaliby zapewne (i faktycznie czynią to, coraz

bardziej zdecydowanie) za wyraz zachodniej zarozumiałości i braku zrozumienia dla tego, co inne. Także zatem i w tym wymiarze uniwersalność prawa naturalnego lansowanego przez Zbigniewa Stawrowskiego jest wątpliwa. Myślę, że lepszym sposobem obrony wartości etycznych i politycznych bliskich kulturze zachodniej na pewnym etapie jej ewolucji jest otwarte uznanie ich względności kulturowej i *jednoczesne* upieranie się przy ich wartości wykraczającej poza kontekst kultury zachodniej. Takie bliskie mi, *otwarcie etnocentryczne stanowisko*, jeśli tylko świadome jest swojej względności wydaje mi się znacznie rozsądniejszym stawianiem sprawy, niż udawanie, że jesteśmy w posiadaniu jakiegoś kamienia filozoficznego w postaci Prawa Naturalnego, które oddaje wieczny i niezmienny porządek rzeczywistości społecznej w taki sposób w jaki nauki przyrodnicze oddają wieczny i niezmienny porządek przyrody (wiara w taki porządek, jak i rolę nauki w jego odkrywaniu, wyrażana *expressis verbis* przez Stawrowskiego, jest też skądinąd nieco zbyt prostoduszna wzięwszy pod uwagę współczesną filozofię nauki).

Zachęcam do lektury książki Zbigniewa Stawrowskiego, to książka bardzo dobra, a nadto cenna ze względów etycznych i politycznych (jeszcze raz podkreślam, że jej aksjologia jest mi w większości spraw bliska), przestrzegam jednak przed jej czytaniem naiwnym, niekrytycznym, takim, które da się uwieść narracji autora. W moim przekonaniu, wspiera się ona bowiem na bardzo dyskusyjnych przesłankach filozoficznych i – co gorsza – próbuje wmówić Czytelnikowi, że, gdy się jej oprze wykaże się swoją nierozumnością. Tymczasem o żadną rozumność czy nierozumność tu nie chodzi, ani też o taką czy inną naturę ludzką, ale o nasze wybory aksjologiczne, które choć nie całkiem przygodne (to byłaby gruba przesada) są jednak znacznie bardziej związane z lokalnym kontekstem kulturowym i politycznym, niż to byłby skłonny przyznać autor książki. Słowem, sprawy nie wyglądają tak prosto jak to stara się sugerować Zbigniew Stawrowski. A szkoda.